Nr. 100. Kraków, Wtorek, 3 maja 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Rada Naczelna P. S. L.

Toczące się w prasie, w komisjach i na Wydziale Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Ludowego sprawy reorganizacji Stronnictwa, znalazły wczoraj swój końcowy wyraz w uchwałach pełnej Rady Naczelnej P. S. L., obradującej przy nader licznym komplecie członków swoich i posłów-ludowców, a przy niesłabnącem zainteresowaniu wszystkich, czego dowodem jest choćby tylko obradowanie bez najmniejszej przerwy przez kilkanaście godzin od 11-tej rano do późnej nocy.

Wynik obrad wczorajszych ma zasadnicze znaczenie i będzio początkiem niezawodnie nowej ery w Stronnictwie — dokonał się bowiem szereg poważnych zmian tak w formach organizacyjnych, jak też w zakresie kompetencji władz naczelnych Stronnictwa, o co do niedawna rozbijała się jedność wewnętrzna i zewnętrzna w zwartych dotychczas kadrach ludowców.

Obecny zarząd Stronnictwa z całą lojalnością przyłożył rękę do tej reformy, dając równocześnie inicjatywę do założenia obok dotychczasowej organizacji nowego Towarzystwa politycznego i proponując zwołanie kongresu ludowców, który nową władzę naczelną wybierze.

W tych paru słowach ogólnej charakterystyki wczorajszych obrad nie wyczerpujemy naturalnie materjału, do którego szczegółowego omówienia jeszcze nieraz powrócimy — obecnie zaś podajemy wyniki obrad wczorajszych.

Radzie przewodniczyli kolejno: prezes Stapiński, tudzież wiceprezesi: Bojko, Bernadzikowski i Grek — protokołował sekretarz Rady, red. Wąsowicz.

Pierwszym punktem obrad była

reorganizacja Stronnictwa,

co do której zabierali głos pp.: Kawalec, powiat (Rzeszów), poseł ks. Zyguliński, dr Moskwa (Dąbrowa), red. Wysłouch, Grodecki (Kraków), Przetacznik (Pilzno), Gerżabek (Jasło), poseł Olszewski red. Dąbski, Kulczycki (Kraków), poseł Jampolski — poczem przyjęto jednogłośnie następujące dwa wnioski Wydziału Rady Naczelnej:

I. „Rada Naczelna P. S. L. postanawia rozdział naczelnych stanowisk w Polskiem Stronnictwie Ludowem tak, aby prezesura Rady Naczelnej, prezesura parlamentarnego Klubu, prezesura sejmowego Klubu i prezesura Głównego Komitetu wyborczego spoczęły w rękach odrębnych jednostek«.

II. »Prezesi obu Klubów poselskich zobowiązani są o ile możności porozumiewać się ze sobą i z prezydjum Rady Naczelnej w ważniejszych sprawach, dotyczących taktyki Stronnictwa, w ważniejszych zaś decyduje Wydział Rady, względnie pełna Rada Naczelna«.

Nadto większością głosów przyjęto wniosek tej treści:

„Prezesem Stronnictwa z reguły nie powinien być poseł".

Towarzystwo polityczne PSL.

było następnie przedmiotem dłuższej dyskusji, w której ujawniły się także głosy przeciwne, przeważnie z łona lwowskiej grupy niezadowolonych — pozostawały jednak przy uchwałach w stałej mniejszości. Po zreferowaniu sprawy przez posłów Olszewskiego i Stapińskiego przemawiali w tej kwestji pp. Dąbski, Wysłouch, poseł Średniawski. poseł Wójcik, dr Moskwa, Kawalec, poseł Bojko, poseł Stefczyk, Baścik (Zator), Tepper (Rzeszów), Gerżabek, dr Bardel, Przetacznik i poseł Żardecki.

W głosowaniu przeszedł znaczną większością wniosek posła Olszewskiego:

„Rada Naczelna PSL. uznaje potrzebę założenia Towarzystwa politycznego pod nazwą „Polskie Stronnictwo Ludowe" i upoważnia Zarząd Stronnictwa do przedsięwzięcia potrzebnych starań. Siedzibą Towarzystwa ma być Kraków"

W dalszym ciągu omawiano sprawę

objęcia „Przyjaciela Ludu".

Przedewszystkiem jednogłośnie przyjęła Rada Naczelna do zatwierdzającej wiadomości gotowość odstąpienia przez posła Stapińskiego wydawnictwa organu PSL. „Przyjaciela Ludu" na rzecz Stronnictwa, względnie Towarzystwa politycznego, względnie Spółki wydawniczej. Dalsze obrady toczyły się głównie około szczegółów tego przejęcia, nie zostały jednak ukończone, odesłano je do rozstrzygnięcia Wydziału Rady Naczelnej, który otrzymał następujące pod tym względem wskazówki:

„Dla celów wydawnictwa organów PSL. („Przyjaciela Ludu" oraz innych jego publikacji) ma być przez Wydział Rady Naczelnej zorganizowana Ludowa Spółka Wydawnicza, oparta na ustawie z r. 1873, w której skład mogą wchodzić tylko członkowie PSL., przyczem statut tej spółki ma zabezpieczać decydującym organom Stronnictwa stanowczy wpływ na kierunek wydawnictwa, jakoteż zużytkowanie nadwyżek zysków Spółki ponad kwotę wyznaczonej dywidendy na rzecz i do rozporządzenia Stronnictwa".

„Również Wydział R. N. weźmie pod uwagę ewentualność objęcia „Przyjaciela Ludu" przez nowo powstać mające Towarzystwo polityczne."

W dyskusji nad tem przemawiali pp. Stapiński, Wysłouch, Olszewski Moskwa, Średniawski, Baścik, Michański (Dąbrowa), Bardel, Dąbski, Stefczyk i Grek.

Kongres P. S. L.

zostanie zwołany na drugą niedzielę w czerwcu— 12-go do Tarnowa (sala „Sokoła") z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie sprawozdawcze, 2) Rozprawa polityczna, 3) Sejmowa reforma wyborcza, 4) Zawodowa organizacja rolnicza, 5) Wybór Rady Naczelnej, 6) Wnioski.

Uczestniczyć w nim będą mogli delegaci Komitetów gminnych i powiatowych P. S. L., zgłoszeni przedtem do sekretarjatu i zaopatrzeni w specjalne legitymacje, tudzież dotychczasowi członkowie Rady i posłowie.

Dyskusja (w której zabierali głos pp. Stapiński, Maślanka (Kraków), Wąsowicz, Jampolski, Grek i Olszewski) toczyła się około dnia, miejsca i programu obrad Kongresu.

Wybrana na nim nowa Rada Naczelna przeprowadzi w swojem łonie wybory prezydjalne w myśl uchwalonej wczoraj reguły rozdziału naczelnych stanowisk w Stronnictwie.

Obrady zakończyły się wnioskami członków. Przyjęto jednogłośnie na wniosek pana Budzyna (Tarnów) następującą rezolucję

JANINA G-A.

Plotka.

— Witam panią.

— Kochana pani Urbańska.

— Dawno nie widziałyśmy się.

— Ślicznie pani wygląda — jak róża. U kogo pani się ubiera?

— U Sahnowej — tam gdzie i pani.

— Była pani na fixie u Krawenów?

— Owszem. Niczego sobie. Podali ciastka, owoce, herbatę. A wie pani przed samem przyjęciem przynieśli łyżeczki z zastawu. Krawenowa wypieków dostała. To ci heca.

— A jakże. On pije i w karty gra, a ona wszystkiego pilnuje oprócz domu. Wiem od ich kucharki, przychodzi do mojej Salusi. Co się tam u nich dzieje!...

— I ja coś słyszałam. Zdaje się, że coś z tą panną Mańcią nie tego. Zanadto brunet się kręci — wie pani ten brunet z bródką.

— Aha pan Jakimczak.

— Nie wiem na pewno jak się nazywa, zdaje się pan Wyrwek — co to jego matka Spaska z dobrze znana historja.

— Tak — tak — no i cóż?

— Romansują.

— Aa zgroza! roman-sują. Co za czasy taka młoda panienka. Ona ma bok krzywy — uważała pani — ukrywa się z tem.

— Naturalnie.

— Do widzenia droga pani. Mężowi ukłony. Coś nigdy państwa razem nie widuję.

— Zapracowany ogromnie.

— Kto ma urząd musi go pilnować. Dzięki Bogu mój mąż posiada dobra.

— W długach.

— Co paniusia powiada?

— Nic, idę na ulicę Długą po sprawunki.

— Ja wszystko sprowadzam en gros.

— Żegnam miło mi bardzo, gdy panią spotykam. Całują się kilkakrotnie cmokając głośno ustami.

— Pa.

— Paa.

— Bodajby babę pokręciło — wszystko centowe wydatki — zapasu gospodarstwa żadnego — kredytem żyje.

Tak monologując idzie pani Ferkowa po plantach. Dzień jasny, przeźroczystością oślepia, odurza aromatem kwiatów i woni.

Nie zwraca jednak na to uwagi — zerka na około, wdzięcznie uśmiechając się.

Chodzi jak gęś, przelewając bujne swe kształty z prawa na lewo — wprowadzając w ruch rytmiczny piersi, biodra... Nagle spostrzega pana Bączka, dalekiego kuzyna. Poprawia kapelusz, suknię w fałdy układa odcinające na tle zieleni dwie hemisfery.

— Rączki całuję — padam do nóżek.

— Kochany panie. Śliczna pogoda. Wiosna, panie. Młoda, świeża zieloność. Ach — na sercu tak błogo się robi.

Wznosi oczy uderzając szybko powiekami, pragnąc wycisnąć łzę zachwytu.

— Pani zawsze była romantyczną.

— Jakże można inaczej — człowiek, który ma uczucie — wzdycha. — Pan mnie zrozumie.

— Do usług pani dobrodziejki.

— Tylko co spotkałam to stare pudło, Urbańską, maluje się i sądzi, że tego nikt nie pozna. Nie oszuka takiego wróbla, jak ja znam się na plewach.

— Przysuwa się do pana Bączka, który się cofa nieznacznie.

— Oczko pani dobrodziejki spostrzegawcze. Kopę lat, kopę lat się znamy.

— Zawsze komplemencista. A wie pan — dodaje ożywiając się nagle — u Krawenów dzieją się nieprzyzwoitości. Pannie Mańci ręki podać nie można. Ro-man-su-je i to z kilkoma.

w sprawie koncesji szynkarskich

„Rada Naczelna P.S L. poleca Zarządowi Stronnictwa, aby sprawy koncesji szynkarskich jak najusilniej pilnował w następujących kierunkach:

1. Aby gminom, które nie chcą mieć żadnego wyszynku i dały temu wyraz przez uchwałę Rady gminnej, żadnej koncesji szynkarskiej nie narzucano.

2. Aby przestrzegano uchwały Sejmu i w żadnym razie więcej koncesji, niż jedna na 800 dusz na wsi, a w mieście jedna na 500 dusz, nie udzielano.

3. Aby nie udzielano ani bezpośrednio, ani pośrednio koncesji szynkarskich właścicielom czy dzierżawcom gorzelń, browarów itp. fabryk napojów spirytusowych.

4. Udzielenie koncesji szynkarskich obszarnikom byłoby tylko furtką do utrzymania karczmarstwa w dawnej postaci i przy pomocy dawnych szynkarzy, obcych z interesu i uczucia potrzebom naszego społeczeństwa. Dlatego należy stanowczo tę furtkę zamknąć.

5. Gdzie już ma być udzielona koncesja, tam należy domagać się stanowczo, aby to się stało zgodnie z opinją Rady gminnej i na rzecz tych osób, które Rada gminna wskazała, względnie wskaże«.

Przeciw opodatkowaniu zapałek

uchwalono również jednogłośnie na wniosek p. Kawalca:

»Rada naczelna wzywa posłów PSL., aby z całą stanowczością przeciwdziałali opodatkowaniu zapałek, jako niezbędnego artykułu dla wszystkich warstw ludności, a więc i tych najbiedniejszych, dla których pięć koron nowego podatku rocznie z tego tytułu byłoby znacznem utrudnieniem egzystencji.

Równocześnie z wyższem opodatkowaniem wódki powinno nastąpić równomierne opodatkowanie piwa, wina, koniaku i t. p.

Podatek domowo-klasowy dla jedno i dwuizbowych domostw mieszkalnych winien być czem rychlej zniesiony.

Posłowie PSL. powinni dołożyć usilnych starań, aby przy sposobności zmian ustawodawstwa podatkowego zapewniono jako wolne od zajęcia i egzekucji takie samo minimum egzystencji, jakie przysłuża urzędnikom, względnie podatnikom osobisto-dochodowym.

Rada Naczelna stwierdza stanowczo, że wszelkie dalsze obciążanie jakimikolwiek podatkami ludności chłopskiej uczyniłoby musiało egzystencję chłopską wręcz niemożliwą.

Wprowadzenie jednego wymiernika podatkowego według osobistego dochodu na podstawie progresywnej w górę od 1200 kor. począwszy, byłoby najsprawiedliwszem i najkorzystniejszem wyjściem z chaosu ustawodawstwa podatkowego.

Rada Naczelna wyraża najgłębsze ubolewanie tym polskim członkom Izby panów, którzy są przeciwni zniesieniu podatku domowo-klasowego".

Nowi prenumeratorzy „Gazety Powszechnej"

którzy dopiero od maja zaprenumerują sobie nasze pismo

otrzymają bezpłatnie

początek powieści Wł. Sulimy **Popiela** p. t.:

„Ofiarny stos"

tj. wszystkie 4 zeszyty poprzednie, liczące 256 stron — tudzież osobną broszurkę Zb. Woszczyńskiego — szkic więzienny, p. t.:

„Huśtawka"

a nadto z końcem maja 5 zeszyt bezpłatnej premji.

Egzamin w szkole gospodyń wiejskich.

Albigowa 29 kwietnia.

Dnia 28 kwietnia popołudniu odbył się egzamin końcowy uczestniczek 6-miesięcznego Kursu gospodarstwa wiejskiego w szkole gospodyń w Albigowej koło Łańcuta, w obecności kuratora szkoły ks. Tyczyńskiego, proboszcza miejscowego, delegatów łańcuckiej Rady powiatowej P. Kuliczkowskiego i gospodarza z Wólki grodziskiej koło Leżajska Józefa Hospoda, delegatów Towarzystw rolniczych P. Janickiego i księdza Siary, inspektora szkolnego z Łańcuta ks. Mazanka, bardzo licznie zebranego nauczycielstwa miejscowego i włościaństwa, które zaczyna się żywo interesować szkołą.

Słuchaczek na tym kursie było 38, wszystkie Polki, córki zamożniejszych gospodarzy w połowie z Galicji, w połowie z Królestwa polskiego.

Egzamin teoretyczny i praktyczny z chowu drobiu świń, bydła rogatego, ze sposobu utrzymywania porządków w kuchni, w oborze, z przeróbki nabiału, czytania, pisania, przeprowadzenia rachunków gospodarskich, z historji polskiej — wypadł znakomicie i świadczy o dobrem wyszkoleniu w nauczaniu i objęciu przedmiotów przez dyrektorkę i nauczycielki szkoły, jakoteż o tem, że działalność szkoły i praca w niej świetnie czyni zadość swemu celowi i przeznaczeniu.

Również układne zachowanie się słuchaczek przejęcie się wykładanymi przedmiotami, wpojenie w nie ducha patrjotycznego i obywatelskiego nakazują przy puszczać bez wszelkich zastrzeżeń, że dziewczęta te szerzyć będą w miejscach ich przyszłego działania, w naszych zaniedbanych w tym kierunku wioskach, prawdziwą kulturę rolniczą, patrjotyzm, gospodarność i przyczynią się bardzo do podniesienia dobrobytu ludu wiejskiego.

Jeden tylko smutny objaw i to ze względu na powiat łańcucki zauważyć należy, że właśnie powiat ten prawie najbogatszy w Galicji, sam najmniej daje słuchaczek szkole.

W szkole tej posłowie Stronnictwa Ludowego Wójcik, Bojko i inni wychowują swoje córki na dobre gospodynie i patrjotyczne Polki i to powinno być zachętą i dla innych gospodarzy do powierzania swoich córek jej na wychowanie i wykształcenie, zwłaszcza, że koszta są minimalne.

W. Chmielowski.

Z praktyk burmistrzowskich.

Limanowa, 30 kwietnia.

W uzupełnieniu przedwczorajszej korespondencji, donoszę, że p. Janik całą swą władzą utrzymał się na krześle burmistrzowskiem. Kosztowało go to kilka nocy bezsennych, bo chodził po mieszkaniach członków Rady, a nawet chorego na serce i leżącego w łóżku p. Sikorę przywiózł na głosowanie.

Wybory te p. Janik przeprowadził, mimo że Rada gminna nie była w komplecie i w miejsce jednego radnego z I koła nie powołała zastępcy tegoż, na którego by mogły paść głosy i wybrać go burmistrzem.

Od wyboru tego wniesiony został protest.

Jak p, Janik chce posiadać wszelkie godności świadczy następujący fakt:

Przez 2 lata, jako naczelnik straży pożarnej nie starał się ani o pogotowie nocne, nie zwołał Wydziału, ani Walnego zgromadzenia, pozostawił w ogrodzie pod gołem niebem sikawkę i beczki — tak iż zostały zupełnie zniszczone i do użytku nie zdatne, a gdy w »Gazecie Powszechnej« o jego postępowaniu umieszczono kilka uwag, zwołał wprawdzie w kwietniu br. Walne zgromadzenie i naczelnikiem straży wybrany został p. Bogacz (ludowiec), to wybór ten nie przyszedł do smaku p. Janikowi i postarał się, że Rada gminna wyboru tego nie zatwierdziła. I tak dalej będzie, bo władza polityczna patrzy na jego postępowanie przez palce.

Mimo to obywatele mają nadzieję, iż tym bezprawiom położy kres pan Starosta Ruebenbauer i zarządzi, co należy, tem bardziej, iż będzie miał na oku mienie obywateli na wypadek pożaru.

X.

Śląsk wobec uroczystości grunwaldzkich.

Onegdaj miała się odbyć w Cieszynie z inicjatywy »Sokoła« narada przedstawicieli śląskich towarzystw polskich w sprawie udziału polskiej publiczności ze Śląska w uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie. Narada ta jednakże nie przyszła do skutku, gdyż zjawiło się na niej tylko 4 delegatów. Przedmiotem obrad miała być przedewszystkiem sprawa utworzenia stałego komitetu, którego zadaniem byłoby zorganizowanie wycieczki do Krakowa w ten sposób, ażeby wszyscy uczestnicy odnieśli z niej jak największe korzyści. »Sokół« postanowił sprawę tę dlatego poruszyć, że członkowie jego, jakkolwiek liczny w wycieczce wezmą udział, to jednak nie będą w stanie zająć się gośćmi na miejscu z powodu równocześnie odbywającego się ogólnego zlotu sokolego, goście zaś prócz ćwiczeń zlotowych będą chyba jeszcze chcieli oglądać pamiątki narodowe z Krakowa.

W sprawie uroczystości grunwaldzkich obradowali także delegaci śląskich gniazd sokolich w Cieszynie pod przewodnictwem p. Galicza.

Celem ułatwienia uczestnikom wzięcia udziału w zlocie grunwaldzkim uchwalono postarać się o wyjazd z Cieszyna do Krakowa wspólnym pociągiem, z którego w pierwszej linji korzystać będą mogli członkowie tow. sokolich, ich rodziny i także goście.

W tym celu wysłanym będzie do wszystkich gniazd kwestjonarjusz, ażeby komitet na czas ustalić zdołał cyfrę uczestników i o pociąg się postarać.

Uchwalono dalej zabrać ze sobą do Krakowa własną muzykę, mianowicie kapelę utworzoną przed 2 laty przez »Sokół« w Karwinie. Postanowiono wezwać wszystkie gniazda dzielnicy śląskiej, ażeby się datkami do pokrycia, utrzymania i kosztów podróży dla kapeli przyczyniły.

Szanownych prenumeratorów prowincjonalnych

prosimy uprzejmie o regularne nadsyłanie prenumeraty za maj i wyrównanie dawnych zaległości w prenumeracie.

Olbrzymie wprost kwoty ugrzęzły w pretensjach naszych do Szanownych Odbiorców tytułem należytości za prenumeratę z ubiegłych miesięcy — co Wydawnictwu, nie rozporządzającemu żadną subwencją, czyni dotkliwą krzywdę. Chyba możemy zapelować pod tym względem do poczucia sumienności naszych Czytelników.

— Pani Ferkowa chwyta pana Bączka za dłoń, ściskając namiętnie.

— Powiadam panu całe miasto się trzęsie. Skandal. Noga moja tam nie powstanie.

— Aaa!

— Jaka matka, taka córka. Nigdy nie dowierzałam tym ludziom. Toć oni Boga w duszy nie mają.

Pan Bączek, wysoki, wymokły, podtatusiały, wydobywając rękę z uścisku, ogląda się czy kto go nie widzi.

— Spieszę do państwa Milskich zakomunikować tę wiadomość. Sumienie każe ostrzedz, panienki się przyjaźnią. Horrendum.

— Pewnie, pewnie. Adje. Kiedy będę miała przyjemność widzieć pana. Pan nie łaskaw na nas.

— Przy najbliższej sposobności — nie omieszkam.

— Panu wszystko wybaczam. A więc do zobaczenia.

Zalotnie patrzy, głębokie ukłony — rozstają się.

— Czy ten babsztyl przestanie mnie kiedy napastować. A to ropucha, ma wilgotne i zimne ręce. Brrr, niech ją jasny piorun.

Godzina spóźniona — zciemnia się.

— Skaranie Boskie! nie mógł mnie do domu odprowadzić — niedojda ten. Pewnie spieszył do sędzianek. Między nimi także podejrzanie. Trzeba będzie się zająć tą sprawą. A jak łysieje — dobrze mu tak. Już ja go urządzę. — Żeby mnie choć kto zaczepił... Nudy egipskie w tym Krakowie Dziura. — Nie nikt. — —

Dzwony na kościołach biją, dźwięki ich głosów mieszają się z lekkim poszumem wiatru, drobnych młodych liści u drzew. Stare kamienice szepczą pacierze, pomniki na plantach spoglądają żałośliwie na kreci lud, karłów — następców, braci.

Pani Ferkowa żegna się pospiesznie na głośniejszy jęk dzwonu kościelnego, który niesie wzmagający się wiatr. Zabobonnie ogląda się po opustoszałych alejach plant. Po chwili uśmiecha się znowuż.

— Ładnie się przysłużyłam Krawenom. Dobrze im tak, kiedy nie chcieli mnie zaprosić z moją Femcią na fajfy. Tam młodzież się zbiera, możeby mi się udało za mąż ją wydać. A tak gotowa osiąść na koszu. I jabym się zabawiła. Nie mam magnesu dla panów kawalerów. To mało. Zemszczę się. Nie chcieli mi srebra pożyczyć, choć sąsiadujemy — rozpowiem wszystkim, że pochodzą z nieczystych źródeł — ha, ha, ha. Niech mają za swoje. Niech wiedzą co to znaczy Ferkową zaczepić.

Zupełnie zadowolona, lekkiem sercem i krokiem wesołym wracała do domu.

Zaiste — nie zmarnowała dnia.

Z życia krakowskiego.

Teatr ludowy.

(»Jadzia do wszystkiego« — operetka w 4 aktach Buchbindera).

Inauguracja sezonu letniego na nowej siedzibie, przyniosła nowość, która podoba się niezawodnie zwolennikom rozmaitości operetkowych — jest tam bowiem wszystko, czego się wymaga od tego rodzaju lekkiej strawy: ładna muzyczka, efektowne tańce, nawet nie-operetkowa treść ze subtelnościami sarkazmu.

Rzecz dzieje się kolejno w Wiedniu, Berlinie, Paryżu i w tyrolskiej wiosce — widzimy typy wielkoświatowe z arystokracji i kryminalników, jest Szerlok Holmes w spodnicy i apasze paryscy, wreszcie i sentymentalizm melodramatyczny w obramowaniu etnograficznego obrazka tyrolskiego.

Na barwność przedstawienia złożyły się całkiem udatne starania całego personalu sceny ludowej z dwoma tylko wyjątkami, które dla dalszego powodzenia operetki usunąć bezwarunkowo należy. P. Wolski, który w Hauptmana »Koledze Krampton« bardzo dobrze się zaprezentował, niepotrzebnie zapragnął laurów operetkowych, do których — zwłaszcza w zakresie ról komicznych — nie ma najmniejszych kwalifikacji. Także słabiutki głos jego gardłowy niknął w olbrzymiej sali, nawet pierwsze rzędy niczego nie słyszały. Niemożliwą również była pod każdym względem p. Sobolówna, która niewiadomo dlaczego otrzymuje odpowiedzialne role, wymagające talentu, umiejętności obracania się na scenie, poprawnej gry i głosu — a tego wszystkiego jej Bozia odmówiła. Sobotnie jej sola były wprost okropne.

Zapanowała natomiast nad całem otoczeniem nieodłącznej czwórki p. Brzozowska w roli tytułowej, dając pełną wdzięku, finezji i humoru postać sympatycznego dziewczęcia, o której tylko w najwyższych pochwałach wyrażać się można. Doskonałe sylwetki stworzyli pp. Kolman, Grabowska, Zielińska (detektyw żeński), Szarkowski, Turski, Karliński, Tatrzański, Jarniński, Kowalski.

Tańce pp. Górskiej i Dolińskiego ogólnie się podobały.

P. Lili Poraj mogła była sobie oszczędzić trudu debiutowania z tak nikłym głosem.

Na zakończenie uwaga pod adresem policji: należałoby zakazać sąsiedniej budzie karuzelowej, by podczas przedstawienia nie wygrywała na katarynie.

wlw.

Z miasta.

Choroba Marji Konopnickiej. Do dzienników warszawskich nadeszła z Włoch wiadomość, iż stan zdrowia przebywającej tam Marji Konopnickiej coraz bardziej się pogarsza. Przy łożu znakomitej poetki czuwa oprócz panny Marji Dulębianki, także córka, artystka dramatyczna pani Laura Pytlińska.

Na powitanie maja. Tradycyjnym zwyczajem przeciągały wczoraj wczesnym rankiem ulicami miasta muzyki wojskowe, witając pierwszy dzień maja. Za orkiestrami kroczyły tłumy publiczności, przeważnie młodzieży.

Pierwszy maja w Krakowie. Wczorajsze „święto robotnicze" rozpoczęło się zgromadzeniem w Teatrze ludowym przy ul. Rajskiej, w którem wzięły udział liczne rzesze proletarjatu i inteligencji. Zagaił obrady p. Jaroszewski, którego też wybrano przewodniczącym, poczem po odśpiewaniu „Pobudki" przez Chór robotniczy, nastąpiły referaty na temat: Międzynarodowe braterstwo ludów; ośmiogodzinny dzień roboczy (p. Misiołek); reforma wyborcza do Sejmu i gminy (dr Emil Bobrowski). Po referatach śpiewał ponownie Chór robotniczy.

Imieniem organizacji kobiet, które w uroczystości tegorocznej niezwykle liczny wzięły udział, przemówiła następnie p. Lisowska, zaś imieniem socjalistycznej młodzieży akad. medyk p. Czarnecki. Postawione przez referentów rozolucje, zawierające postulaty klasy robotniczej uchwalono jednogłośnie.

Równocześnie mimo ulewnego deszczu odbywało się drugie zgromadzenie na podwórzu przed ujeżdżalnią, gdzie przemawiali pp. Tadeusz Bobrowski, Feldmann, Łapiński i inni.

Po zgromadzeniu uszykował się w ul. Rajskiej i Karmelickiej olbrzymi pochód demonstracyjny, w którym wzięło udział około 10 tysięcy osób. Ulicami Dunajewskiego, Basztową i Sławkowską doszedł do Rynku. Tu ze stopni pomnika przemówił dr Bolesław Drobner, poczem uczestnicy uroczystości rozeszli się spokojnie.

Po południu odbyła się w Parku Jordana zabawa ludowa, urozmaicona różnemi niespodziankami.

Program Zjazdu słowiańskiego nauczycielstwa jest następujący: We środę 10 sierpnia: posiedzenie Wydziału Związku nauczycielstwa słowiańskiego. We czwartek 11 sierpnia: Walne Zgromadzenie Związku nauczycielstwa słowiańskiego z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Przyjęcie regulaminu obrad. 3. Sprawozdanie z czynności Wydziału za lata 1908—1910. 4. Sprawozdanie kasowe. 5. Referaty na temat: Program działalności Związku: a) w społeczeństwie, b) wśród nauczycielstwa. 6. Pragmatyka służbowa i ustawa dyscyplinarna dla nauczycielstwa ludowego. 7. Wnioski Wydziału Związku: a) zmiana statutu, b) wkładki organizacji naucz. do Związku, c) nauczycielskie kursa uniwersyteckie, d) wycieczki nauczycielskie, e) nauka języków słowiańskich, f) nauczycielskie schroniska i sanatorja, g) słowiańskie biuro inseratowe, h) zniżki kolejowe dla nauczycielstwa. 8. Oznaczenie miejsca przyszłego Zjazdu. 9. Wybory do Wydziału Związku na lata 1910 do 1912. 10. Wnioski samoistne. 11. Posiedzenie nowego Wydziału. Wieczór: Wieczorek powitalny dla przybyłych gości. W piątek 12 sierpnia: Uroczysty Zjazd nauczycielstwa słowiańskiego ze wszystkich krajów austrjackich: 1. Zagajenie. 2. Wybór honorowych prezesów Zjazdu. 3. Powołanie sekretarzy. 4. Przemówienia delegatów i reprezentantów. 5. Przyjęcie projektu pragmatyki służbowej dla nauczycielstwa. 6. Referaty na temat: Obraz szkoły ludowej w Austrji: a) obecnej, b) przyszłej. 7. Zakończenie Zjazdu. 8. Uroczysty bankiet. Wieczór: Uroczyste przedstawienie w teatrach miejskim i ludowym. W sobotę 13 sierpnia: Zwiedzanie miasta i jego pamiątek, wycieczki w okolice Krakowa, do Wieliczki i Okocima. W niedzielę 14 sierpnia: Wycieczka do Morskiego Oka.

Teatr ludowy w Parku krakowskim daje dziś „Jadzię do wszystkiego" bardzo wesołą operetkę, w której wystąpi p. Jadwiga Brzozowska ulubienica Krakowa. Taniec apaszów wykona 4 pary, a solo pp. Górska i L. Doliński.

W wiekopomną rocznicę konstytucji 3 maja odegrany zostanie „Wiesław" czyli „Wesele krakowskie", sielanka ludowa ze śpiewami i tańcami. We środę powtórzoną zostanie „Jadzia do wszystkiego".

Wieczór muzyczno-wokalny ku uczczeniu Konstytucji 3 Maja urządza „Ognisko nauczycielskie" w sobotę 7 bm. w sali Klubu pocztowego (Lubicz l. 5) z następującym programem: 1) Słowo wstępne wypowie radca m. J. Maciołowski. 2) Moniuszko: a) „Matko moja", b) „Pieśń wojenna" — śpiew. p. Zathey. 3) a) Czajkowski: „Elegja", b) Boisset: „Polonez" — wiolonczela — prof. B. Kopystyński. 4) a) Urbański: „Spartanko", b) Kopystyński: „Matka Polka" — deklamacja — p. Dygat Gromnicka artyst. dram. 5) Chopin: a) „Mazurka", b) „Walc", c) „Pieśń szkocka" — fortepjan — prof. Launer. 6) Chopin: a) „Nocturn" Es-dur, b) J. Ph. Rameau: „Gavotte" — skrzypce — p. Wł. Kłosiński. 7) F. Mendelssohn-Bartholdy: Trio Op. 49 — wykonają pp.: Bobkowska, Kopystyński i Kuliński. Początek o godz. 7 i pół wiecz. Bilet pojedynczy dla nauczycielstwa 60 hal., dla osób z poza sfer nauczycielskich 1 kor.

Z klubu pocztowego. We wtorek, dnia 3. maja b. r. o godz 8-ej wieczorem urządza Klub pocztowy „uroczysty wieczorek ku uczczeniu Konstytucji 3-go Maja. Słowo wstępne wygłosi Prof. Henryk Trzpis z

Z krytyki literackiej.

Marja Kazecka. „Kędy milczy słońce" — „Akwarelle" — Poezje t. III — Poezje t. IV — Najnowsze utwory.

„Czasami malarz przechodząc na poetę jest w słowach rewelatorem kolorytu. Muzyk na poetę przeszedłszy znajduje rewelatorskie wyrazy dźwięku" (Słowacki). Kazecka jest mistrzynią w pisaniu wierszy dla dźwięku, dla kolorytu, ma w wysokim stopniu to rewelatorstwo muzyki, to rewelatorstwo malarstwa jest „par excellence" harmonistką poetyczną. Zmysłu społecznego i realizmu życia daremnie szukać w utworach Kazeckiej. Miłość natury i nadzwyczajne jej koloryzowanie w nieprześcignionych delikatnych barwach, prostota i słoneczność, jasność i powietrzność ciepło i liryzm płynący falami, rzewność i harmonja, eteryczność linji, oto są cechy stylu poezji Kazeckiej. Pieszczą, kołyszą, a wypukłość kształtów słońcem oblanych, ogrzewa słoneczne ciepło uczucia, słoneczne złote światło. Poza tem poezje Kazeckiej są głęboko smutne. Te „melodje słoneczne" te „błyszczące marzenia" które „migocą niby woda w słońcu" które „biją bogactwem barw", które „może osnuć cała roszkosz", są pisane właściwie poto, ażeby potem tem cudowniej i z tem większą miłością oddać po nich wielkie święto żalu. Poetka nie zapomina łatwo. Po wielu miesiącach od przeżycia czegoś płacze jednako długo i gorzko o tej samej godzinie chociaż „tak się potrafi jednym dniem od czegoś oddzielić, jak inni ludzie nie potrafią się oddzielić nawet śmiercią. Jednym dniem marzeń albo jednym dniem bolu."

Bardzo ciekawą jest Kazecka w swoich najnowszych utworach. Jest w nich bujny pęd do życia. Nie myśli w nich poetka życia z niczego kwitować.

„Prawdziwie piękne są tylko te godziny jakie spędzamy w smutku; prawdziwie piękne są tylko dni smutne i niekończące się bezsenne noce. Ale ja pragnę życia całkowitego; pragnę wszystkich jego radości i wszystkich jego rozkoszy, całej jego skwarnej jasności, jego topazów i wszystkich drogich kamieni, które zasiewa w niem słońce."

Jest jeszcze w tych utworach jakiś bunt, wypowiedziany w słowach nowych i śmiałych, jakaś niebezpieczna chęć kosztowania owoców ze wszystkich gałęzi drzew, jest cykl opatrzony moltem „nie traćmy czasu na zatrzymywanie rzeczy, które od nas odlatują w przepaść" a które mówi o całej jego treści, są wreszcie rzeczy ogromnie delikatne, które wymykają się wszelkiemu określeniu, a które sama poetka określa najlepiej:

„Nastaje dla mnie jakaś nowa część mego życia, w której każda chwila będzie piękną. Napiszę coś cichym tonem przestrogi, o lękliwym podgłosiu litości. Napiszę coś pod splotami róż wśród kolorowych szkieł rosy, w jakiś sierpniowy wieczór, kiedy jesień przedwcześnie marnować będzie po ziemi złoto swych liści. Napiszę coś o delikatnem cierpieniu, o tem jak liście i kwiaty drżą nieustannie na wietrze."

I Marja Kazecka pisze takie „coś".

Cz. Krzymuski.

*

Adam Szymański. »Z jakuckiego Olimpu«. Jurdiuk Ustuk Us. Baśń. Kraków 1910. Nakładem autora.

Nie wolno wyrastać ponad tłumy — nawet i wśród dzikich Jakutów. Na tem tle utworzyła się u nich przepiękna, groźna baśń o mistrzu Usie, nauczycielu ludzi, który w chwili swej największej rozpaczy po stracie żony ukochanej, ginie zamęczony przez lud, zebrany około jego jurty (chaty).

Tłum nie zły, nie mściwy, ale ślepy poszedł za głosem szamanów (kapłanów-wieszczbiarzy), zazdroszczących mądrości, wielkoduszności Usowi — i zgładził człowieka, który męczony nie złorzeczy gromadzie nierozumnej, lecz woła:

»...kocham cię nieszczęsna ludzka trzodo
I razem z tą, dla której byłaś kat,
Jam z nieba chciał sprowadzić dla cię zdroje
Nieznanych praw, by ludzi miał z was świat«!

Us umierając, rzuca swej gromadzie proroczy nakaz:

»...by nikt nie lał krwi,
By nie wpadł nikt w zabójstwa grzech«.
»...by nie bił nikt
nikogo z tych, co karać zwykł,
By wszelki gniew, jak w słońcu cień
porannej mgły, sam w sobie nikł«.

Bochni, poczem przedstawi kółko dramatyczne Klubu obraz sceniczny „Matka żyje“ a na zakończenie obraz z żywych osób „Zmartwychwtanie Polski“ układu p. R. Dobrowolskiego. Muzyka 56 pp.

Wstępy dla członków i p. Akademików K. 0·60, dla nieczłonków K. 1·—, dla studentów w mundurkach K. 0·40.

„Sztuka stosowana“, wydawnictwo Tow. „Polska Stuka stosowana“, zesz. XIII, r. 1909. Na zeszyt ten składają się na 12 tablicach reprodukcje: Wojtyczki — urządzenie salonu w mieszkaniu p. A. Suskiego w Krakowie wykonane w pracowni A Sydora i żyrandol do światła elektrycznego, z pracowni F. Kopaczyńskiego; Karola Tichego — meble do pokoju sypialnego z konkursu miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego wykonane u A. Sydora; Jana Szczepkowskiego — lampa stojąca do światła elektrycznego, wykonana w fabryce M. Jarry; Edwarda Trojanowskiego — scena i kurtyna kabaretu „Chochlik“ w Dolinie szwajcarskiej w Warszawie; Józefa Mehoffera — witraż „Chrystus“ w katedrze na Wawelu z zakładu witrażów Żeleńskiego; Bonawentury Lenarta — oprawy książek, wykonane we wzorowym warsztacie introligatorskim przy miejskim Muzeum technicz.-przemysł; wreszcie 2 stare oprawy ze zbiorów Muzeum Narodowego i Archiwum aktów dawnych m. Krakowa. Zeszyt niniejszy stanowi drugie premium za r. 1909 dla członków; jest do nabycia w księgarniach.

„Widnokręgów“ lwowskiego dwutygodnika ukazał się zeszyt IV. Zawiera treść: Dr Br. Biegeleisen: O odrodzeniu filozofji; H. Ibsen: Peer Gynt w przekładzie J. Jedlicza; Dr Adolf Chybiński: O wykształceniu muzycznem publiczności; T. Dąbrowski: Literackie szematy; K. Mackiewicz: Lachowie czy spolszczeńcy; Marjan Olszewski: Sztuka ruchu. — Głosy: Obchód grunwaldzki; Odczyty prof. Twardowskiego; Z muzyki; Lamus.

Wycieczkę do Ojcowa (furami) w pierwszy dzień Zielonych Świąt (15 maja br. o godzinie trzy kwandranse na 7 rano) urządza Sekcja wycieczkowa krakowskiego Ogniska nauczycielskiego. Koszta wycieczki, obejmujące opłatę furmanek, rogatek, wstęp do grot ojcowskich, obiad, legitymacje i odznaki, wynoszą 6 K na osobę. Zgłoszenia do 5 bm. przyjmuje i informacji udziela p. Jan Dziedzic w biurze Ogniska nauczycielskiego (Kraków, Kanonicza 19) między godziną 6 a 7 wieczorem z wyjątkiem świąt. Na pisemną odpowiedź należy dołączyć markę. Osoby, które zwiedziły już Ojców, mogą obecnie w tymsamym czasie zwiedzić dalsze piękne i podziwienia godne okolice: Grodzisko i Pieskową Skałę. Powrót z Ojcowa o godzinie pół do 9 wieczór.

Walne Zgromadzenie delegatów robotników i reprezentantów pracodawców Miejskiej Kasy chorych odbędzie się w poniedziałek 9 bm. o godz. 7-mej wieczorem w sali Rady miejskiej (Magistrat, II piętro, wejście od ul. Grodzkiej). Na porządku dziennym: 1) Zagajenie przewodniczącego. 2) Sprawozdanie rachunkowe za rok 1909. 3) Wybór zarządu Kasy na przeciąg dwóch lat a mianowicie: a) 8 członków z grona delegatów robotników; b) 4 członków z grona reprezentantów pracodawców. 4) Wybór Wydziału nadzorczego Kasy na przeciąg dwóch lat a mianowicie: a) 6 członków przez delegatów robotników; b) 3 członków przez reprezentantów pracodawców. 5) Wybór sądu polubownego na przeciąg jednego roku a mianowicie: a) 3 członków przez delegatów robotników; b) 2 członków przez wszystkich uczestników Walnego zgromadzenia.

Wypadek tramwajowy. W niedzielę o godzinie 9 wieczorem dostał się pod nadjeżdżający wóz tramwajowy na Kaźmierzu nieznanego nazwiska starszy mężczyzna. Dzięki przytomności motorowego, który zdołał w ostatniej chwili wstrzymać wóz, wypadek nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw, skończył się jedynie potłuczeniem najechanego, którego przewieziono i opatrzono w schronisku brata Alberta.

Zamach samobójczy usiłowała popełnić 36-letnia Cecylja Brandmayerówna, bona u dra M. przy ulicy Szpitalnej. Około godziny 6 rano wskoczyła ona do Wisły. Niedoszłą samobójczynię wyratował przechodzący tamtędy Jan Reichel, czeladnik kuśnierski z Dębnik, który wskoczył do Wisły i wyciągnął desperatkę z wody.

Aresztowanie złodzieja. Policja aresztowała w Chrzanowie niebezpiecznego złodzieja Wojciecha Konecznego z Lipnicy Górnej (pow. Bochnia), liczącego 30 lat, który grasował przez długi czas w Chrzanowie i okolicy. Aresztowany podał, że kradzieży dopuszczał się w towarzystwie Józefa Kralika z Maczek w Królestwie Polskiem. Podczas rewizji znaleziono u niego mnóstwo rzeczy, pochodzących z kradzieży, przeważnie garderobę i biżuterję.

„Doliniarze“ pod kluczem. Wczoraj aresztowano Abrahama Schneiera, 15 letniego z Krakowa, który przed paru dniami skradł portmonetkę z kwotą 130 koron z kieszeni sukni Sary Dorf. Przy aresztowanym nie znaleziono już skradzionych pieniędzy.

Wczoraj aresztowano również Chaima Laufera recte Nabnadla, liczącego 16 lat i jego towarzysza Jonasa Liebermanna, którzy skradli portmonetkę z kilku koronami na szkodę Rozalji Mazur.

Pod zarzutem zbrodni zgwałcenia zostali wczoraj aresztowani 22-letni Jan Serafin i 18-letni Eljasz Rotter.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 30 bm. do 2 maja)

	miejski	ludowy
Poniedz.	Dzieje Orestesa	Jadzia do wszystkiego
Wtorek	Sędziowie Warszawianka	Wiesław
Środa	Srebrne szczyty	Jadzia do wszystkiego
Czwart. po poł.	Judyta	Wesele w Ojcowie — balet
Czwart. wiecz.	Eros i Psyche	Jadzia do wszystkiego
Piątek	Nora	Jadzia do wszystkiego
Sobota	Nowość! Simona	Wesoła dwójka
Niedz. po poł.	Kordjan	Za Oceanem
Niedz. wiecz.	Nowość! Simona	Wesoła dwójka

PODGÓRZE.

Muzyka Towarzystwa c. k. weteranów wojskowych, witając wiosnę z dniem 1 maja, odegrała wczoraj pobudkę ranną i serenadę przed magistratem, starostwem, tudzież przed domami burmistrza i tych swoich członków honorowych i czynnych, którzy pewnymi datkami przyczynili się do zasilenia funduszów Towarzystwa.

Jeszcze jedna plaga. Piszą nam: Za pośrednictwem »Gazety Powszechnej« musimy wnieść zażalenie na urzędnika tutejszej policji p. Gaw., który mimo próśb ze strony publiczności, nie chce swojemu psu nałożyć kagańca. Pies ten stał się prawdziwą plagą Podgórza. Ugania całymi dniami po ulicach, napada dzieci, wyskakując im na głowy i szarpiąc je za włosy. Już kilkoro dzieci zostało w ten sposób napadniętych i pokaleczonych przez owego psiuka.

Zapytujemy więc, czy ze względu, że ów właściciel psa jest osobą urzędową, wolno mu nie dotrzymywać przepisów, ściśle mających być wykonywanymi?

Może ta notatka poskutkuje i skłoni pana Gawr., iż odżałuje tych kilku halerzy na sprawienie swojemu »wyżłowi« kagańca. A swoją drogą byłoby bardzo pożądanem, aby pies ten nie bujał tak po mieście i nie narażał przechodniów, zwłaszcza dzieci na nieszczęście.

Mieszkańcy ul. Staromostowej i Sokolskiej.

Niewygodny nocleg. Józef Zyliński, 22-letni robotnik z Mydlnik przyszedł wczoraj na święto do Podgórza i przy tej sposobności, chcąc godnie uczcić Bakchusa, wypił nadmierną ilość alkoholu. Nie mogąc zaś z powodu spóźnionej pory wracać do domu ułożył się do snu w krzakach na plantach. I byłby najspokojniej przespał do białego dnia, gdyby nie policjant, który go zbudził i wśród awantury zaprowadził do ula.

Wesołe dziewki. Józia Woroniówna, 18-letnia „panna“ z Wieliczki została wczoraj aresztowana na Krzemionkach za czyn przeciw obyczajności. Taki sam los spotkał Łucję Milcz, 25 wiosen liczącą, oraz 43-letnią wesołą wdówkę Marjannę Szwajcę, znane włóczęgi i awanturnice.

Pijani awanturnicy. Józef Cieśla, 30-letni wyrobnik z Płaszowa wywołał w stanie pijanym olbrzymią awanturę w poczekalni III. klasy na stacji w Płaszowie, gdzie przyszedł ze swą żoną, również kompletnie pijaną. Kiedy go publiczność chciała uspokoić, zaczął wszystkich obrzucać obelżywemi słowy. Koniec awanturze położyła policja, która go zaprosiła na wytrzeźwienie do aresztu. Znalazł tam też pomieszczenie Marjan Jawczyk 22-letni robotnik, który idąc pijany przez ul. Rękawka, tak mocno trzymał się płotu p. Przybylskiego, że go obalił.

Dopiero śmierć Usa ocknęła zgromadzony lud. I zaśpiewał on pieśń błagalną do ducha Usa, prosząc go o przebaczenie i przyrzekając mu spełnienie przedśmiertnego nakazu.

»I żaden prawy jakut, dopóki zachowywanym był obyczaj stary, nietylko nikogo nie zabił, ale i nie bił — ani żony, ani tembardziej dziecka małego, a nawet ani konia, ani bydlęcia«.

Tę baśń, powtarzaną wśród Jakutów z pokolenia na pokolenie, opowiedział Adam Szymański wytwornym językiem, przeplatając przecudną prozę wierszem. Niezmiernie interesującym w tej książce jest ustęp, w którym autor przez usta chłopięcia małego zaznajamia nas, jak Jakuci wyobrażają sobie stworzenie świata. *Ar.*

*

Józef Smrek: »Nad Lemanem« — Lwów 1910. Nakładem Towarzystwa wydawniczego.

Obrazki z nad jeziora lemańskiego, zdobne widokami okolic nadlemeńskich. Jest to właściwie szereg artykułów dziennikarskich, ujętych następnie w formę książki. Wartość tych artykułów nie jest równomierna. Wprawdzie autor sam pisze, że tylko mistrz słowa mógłby opisać wiosnę nad Lemanem, ale — trzeba przyznać — że właśnie opisy przecudnej krainy nadlemańskiej są w tej książce najlepsze. Są pisane żywo, barwnie i z nich odnosi się wrażenie, że autor pięknie kocha i głęboko je odczuwa.

Gdy jednak pisze o życiu politycznem lub umysłowem Szwajcarji, odzywa się nim w mig dusza reakcyjna. I tak np. w jednym z listów opowiada, jak to terroryści rosyjscy napadli na koszary policyjne w Zurychu i jakie wskutek tego oburzenie powstało w Szwajcarji. Dobrze. Ale czy to się godzi — jeżeli prawdą być miało, że rząd szwajcarski mniej przyjaźnie będzie się odnosił do rewolucjonistów rosyjskich (na szczęście tak się nie stało) stawać na stanowisku: niech innych powieszą, byle nas nie? O »egoiźmie narodowy«! Mianowicie autor na końcu tego listu pisze: »Sądzę, że byłoby pożądanem przypomnieć Szwajcarom, że — jak pisał Miłkowski w Liście otwartym — neutralność terytorjum szwajcarskiego, przez patrjotyczną młodzież polską ani razu naruszoną nie była i że za punkt honoru ma ona sobie szerzenie wśród kolegów poszanowania praw i zwyczajów miejscowych«.

Zjadliwych docinków jest także dość w tej książce. A już niesmacznym, wprost brutalnym jest ustęp, w którym autor, opisując swój wyjazd ze Lwowa do Szwajcarji pisze, że gdyby był przesądny jak chłop, któremu drogę przeleci zając czy świnia, byłby musiał odłożyć podróż, bo mu drogę w Stryju przeszedł dziki poseł »batjarów« lwowskich.

Do potomności ta książka nie przejdzie. *Ros.*

Z bruku krakowskiego.

Psia tragedja.

Wiosenne słońce grzeje. Wylegli ludziska — skostniałe członki na działanie promieni cieplnych wystawiają. Jakieś wczesne białe motyle unoszą się lotnie ponad murawą plant, ciemne drobne muchy wirują w powietrzu. Co żyje cieszy się słońcem, ku ciepłu jego garnie. Oto kot-pieszczoch przegina się rozkosznie na parapecie okiennym i wyzywająco spogląda w dół zielonemi ślepiami ku grupce odwiecznych sweich wrogów psów, co rade z wiosny i słońca figlują swobodnie na bruku ulicznym.

Wielki kudłaty Saint-Bernard dobrodusznie usuwa poczciwy biały pysk od karesów skaczącego mu do oczu małego taksika. Smukły wielko-pański chart dystyngowanymi ruchy baraszkuje z opasłym oślinionym mopsem, tarzającym się leniwie na kupie gruboziarnistego piasku.

Figlarny wiosenny nastrój udziela się nawet opuszczonemu głodnemu psu-przybłędzie, co ze zwieszonym melancholijnie ogonem wlecze się osowiały środkiem pustej ulicy. Widok igrających, sytych, beztroskich towarzyszy rozwesela smutne psie serce i nierasowy intruz-przybłęda nieśmiało, jakby zażenowany przyłącza się do zabawy — arystokratycznej grupy. Z obleśnem warczeniem chwyta delikatnie zębami cienkie nogi charta lub pociąga lekko koniuszek ogona mopsa, co merda pociesznie i z uciechy zęby ciągle szczerzy.

Jakże zmienną jednak, jak zwodną i krótką bywa szczęścia chwila.

W perspektywie ulicy, podrygując zabawnie po nierównym bruku, ukazuje się zdala ohydna czarna buda oprawcy miejskiego. Uczepieni z tyłu na stopniu wehikułu dwaj mistrze-czyściciele groźne rzucają w okół spojrzenia i w mig popłoch szerzą w przerażonem psiem społeczeństwie. Straszna przyszła chwila: „ratuj się! kto może!“

Cała zgraja obdartych, zdziczałych andrusów z wyciem, hukaniem, wrzaskiem i świstem pędzi w awangardzie przed wózkiem oprawcy, starając się spłoszyć naiwne, nic nie przeczuwające psiny i tym sposobem utrudnia zadanie czyścicielowi. Wolna jak ptak, bezdomna i głodna dziatwa uliczna współczuje całem sercem psiej niedoli i chroni, jak może, od gorzkiego losu czworonogie ofiary rozporządzeń magistratu.

Banda bosonogich opiekunów psiej wolności wpada jak huragan na rozigraną grupę i przeraźliwymi wrzaski sieje strach bezmierny. Towarzystwo wylękłe umyka narazie — wojskowa jednak odwaga charta pana lejtnanta, cywilna przytomność bernarda pana radcy, wrodzona flegma mopsa od rzeźnika, wreszcie dystynkcja taksika pani hrabiny — przemagają. Czwórka, ochłonąwszy z pierwszej trwogi, ogląda się przezornie poza siebie, zwalnia kroku, wreszcie staje odważnie... Toż nie na nich przecie hak oprawcy czyha!... Im, odrutowanym w nieznośne kagańce, wiecznie sytym, uprzywilejowanym, wiernym sługom pańskim nic się stać nie może! Dla psiej hołoty, dla głodnych, bezpańskich, bez obroży włóczęgów sznur przyszykowano.

* * *

Zziajany, ogłupiały od wrzasków współczujących mu andrusów coraz słabiej zmyka głodny pies przybłęda... Drżące ze strachu nogi odmawiają służby, a mózg zmysłu orjentacyjnego. Osaczony z dwóch stron rzuca się jeszcze bezmyślnie to w prawo, to w lewo, lecz za chwilę już go dosięga długie, straszne „lasso“, rzucone wprawną ręką „mistrza“. Z żałosnym skowytem zawisa wreszcie na żelaznym haku. Brutalna dłoń chwyta go za kark i ciska z siłą do wnętrza strasznej budy.

— Siedź tu psie, ścierwo sobacze!

Czarny, okratowany wózek po chwili przestanku rusza dalej. Jękliwy skowyt uwięzionej psiarni drży żałosną skargą... śmiertelna trwoga wstrząsa ciałami biednych zwierząt, z oczu „ścierwa“ płyną łzy, prawdziwe łzy żalu za życiem i wolnością.

O, wy psy, psy bydlęta bezmyślne! Ludzie giną i płaczą i nikt się nad nimi nie roztkliwia, a wy, twory bezduszne, wyjecie rozpacznie i oprawcy prosicie o litość!...

O głupie!

G.

Kronika prowincjonalna.

Święto robotnicze we Lwowie. Pomimo deszczu zebrało się wczoraj na zgromadzeniu na placu Gosiewskiego we Lwowie kilka tysięcy osób. Przewodniczącymi wybrano Hankiewicza i Woźniaka. O reformie wyborczej do sejmu i gminy, o ubezpieczeniu na starość i 8 godz. dniu pracy przemawiali Dr. Wyrostek i Hausner. Pochód ruszył pod teatr, gdzie przemówił p. Nacher. Część uczestników pochodu udała się do teatru miejskiego, gdzie odbyło się w południe przedstawienie dla robotników.

Szpiegi bez końca. Przy rewizji szynków aresztowano w sobotę we Lwowie niemłodego mężczyznę o eleganckiej powierzchowności i wytwornych manierach. Jegomość ów podał, że nazywa się Kazimierz Młocki, pochodzi z Warszawy, a od kilku lat bawi w Galicji, utrzymując się ze zbierania anonsów; dalej podał rzekomy Młocki, że jest spokrewniony z rozmaitemi rodzinami arystokratycznemi, a między innymi jest w bliskiem pokrewieństwie z marszałkiem hr. Badenim(!) Podczas śledztwa wykryto, że Młocki utrzymywał we Lwowie dwa mieszkania, jedno pod l. 17 w Rynku, drugie zaś pod l. 16 przy ul. Krakowskiej. Stwierdzono dalej, że Młocki przebywał kolejno w Krakowie, Przemyślu, Jarosławiu, skąd w pewnych okresach czasu wyjeżdżał do Warszawy. Z Warszawy również, rzekomo od ciotki swej, Młocki otrzymywał rozmaite kwoty pieniężne, przesyłki te jednak nie były adresowane do niego, lecz do pewnego fryzjera. Przedsięwzięto szczegółową rewizję w obu mieszkaniach Młockiego, nie znaleziono w nich jednak, jak również przy samym Młockim żadnych papierów, któreby odnosiły się do jego osoby, lub mogły przynajmniej naprowadzić na jakiś ślad.

Oszustwa na tle koncesji szynkarskich. W czasie starań o uzyskanie koncesji szynkarskich zdarzają się rozmaite wypadki oszukańczych machinacji tych, którzyby pragnęli usunąć konkurentów i zyskać koncesję dla siebie. Albo tedy pojawiają się rozmaici oszuści, którzy pragną obłowić się albo też współubiegający się o koncesję wnoszą rzekomo w imieniu konkurentów podania o wycofanie wniesionych poprzednio próśb. Tak zdarzyło się w Tarnopolu. We wsi Janówce wnieśli podania o koncesję szynkarską dotychczasowa karczmarka Moniesowa i Józef Temlak. Otóż zjawił się w starostwie syn karczmarki Monies i wniósł podanie o zwrot prośby, wniesionej prze Temlaka o koncesję, jednak nie udało się. Sprawcę, który w tak rafinowany sposób starał się osłabić szansę konkurenta, przytrzymano a sprawę oddano prokuratorji.

Nowy wypadek budowlany we Lwowie. Przy przerabianiu starego domu pod l. 7 przy ulicy Miłkowskiego zdarzył się onegdaj już drugi fatalny wypadek. Na balkonie drugiego piętra pracował po godzinie 6 wieczorem podmajstrzy murarski Stanisław Borowicz, liczący lat trzydzieści dwa. Nagle załamała się pod Borowiczem stara podłoga balkonu, a Borowicz spadł wraz z nią na balkon pierwszego piętra. Pod siłą uderzenia balkon pierwszego piętra urwał się i spadł na bruk podwórza. Wezwane pogotowie Tow. ratunkowego stwierdziło u Borowicza ciężkie wewnętrzne uszkodzenia i wstrząs mózgu, więc przewiozło go do szpitala powszechnego. Życiu Borowicza grozi poważne niebezpieczeństwo.

Aresztowanie zbrodniarza. Starostwo w Dolinie przed niejakim czasem zawiadomiło dyrekcję policji we Wiedniu, że 32-letni młynarz Jakób Desiatnik recte Alterowicz z Besarabii, który mieszkał w ostatnich latach w Dolinie, poszukiwany jest przez sąd w Czerniowcach za zbrodnię morderstwa. Wczoraj aresztowano w Wiedniu Desiatnyka. Zeznaje on, że przed 3 i pół laty w Besarabli zamordował on niejakiego Salmana, rozbiwszy mu kamieniem głowę, a to z powodu, że Salman uwiódł jego żonę. Desiatnyka odstawiono do sądu.

Nieudała ucieczka więźnia. W sobotę po południu podczas przechadzki więźniów po dziedzińcu zakładu karnego we Lwowie, uciekł jeden z nich Joachim Schwarzer, odsiadujący tam karę za usiłowany rabunek znaczniejszej sumy pieniędzy, którą niósł w torbie woźny Banku związkowego z Banku austro-węgierskiego. Było to przed trzema laty. Schwarzera skazano wówczas na 4 lata więzienia. Schwarzer uciekł w nocy z więzienia i przez dłuższy czas nie można go było schwytać. Grasował on z szajką osławionego włamywacza Wasińskiego, który również odsiaduje obecnie 10-letnie więzienie. Wczorajsza ucieczka nie powiodła się Schwarzerowi. Wskoczył on z dziedzińca na niski dach domu, w którym mieści się kuchnia, a ztąd przez sąsiednią realność dostał się na ulicę. Dozorcy więzienia ścigali go aż do Hołoska i tu go przytrzymali. W ul. Słonecznej tłum żydów chciał odbić Schwarzera, rzucając na dozorców kamieniami.

Żywiec

Obelisk na pamiątkę rocznicy grunwaldzkiej uchwaliła rada miejska żywiecka wystawić przy ulicy Kościuszki na placu między realnością dra Seidlera, a p. Kaisera i przeznaczyła na ten cel 500 koron. Projekt, by uprosić arcyksięcia Karola Stefana, aby pozwolił postawić obelisk przed gmachem Dyrekcji dóbr, naprzeciw hotelu narodowego, nie utrzymał się.

Sokół żywiecki urządził onegdaj piękny wieczorek gimnastyczno-wokalny. Był popis młodego narybku sokolego płci żeńskiej, doskonały chór męzki odśpiewał kilka pieśni — odegrano również operetkę »O chlebie i wodzie«, w której brali udział p. Pressenowa, Raschkówna i prof. Wacek. Rzecz wypadła popisowo i ogólnie się podobała. Popis gimnastyczny dziewczątek budził wprost entuzjazm a uznanie dla naczelnika druha Bałuta.

Ochronka dla biednych dzieci dawała dwa przedstawienia na własny dochód. Grały dzieci bajeczkę Fr. Barańskiego »Bratki«. Odtańczyły w strojach polskich »Polonez Kościuszki«, a na zakończenie przedstawiono obraz z żywych osób. Dochód czysty wyniósł paręset koron.

Teatr »z Krakowa«. Jakieś towarzystwo aktorskie, podszywające się pod miano »teatru z Krakowa«, dało tu dwa przedstawienia bez najmniejszego powodzenia. Publiczność zrażona już rozmaitemi naciąganiami, których tu dosyć widziała, nie dała się wziąć na nową niepewną próbę. Wykpigrosze mogą stale mijać nasz gród, bo tu poza teatr Pilarskiego żaden »teatr« obcy nie może liczyć na powodzenie.

Wybory do Rady gminnej i ich protest nie może się doczekać załatwienia w Namiestnictwie. A »anarchja« panuje dalej.

Gazownię ma budować Żywiec na gruntach obok gmachu Sokoła. Niezgoda między Żywcem a Zabłociem stoi tylko na zawadzie urzeczywistnienia tego. Zabłocie komenderowane przez szwabską klikę marzy o elektryce, którą zaprowadzić by miało jakieś pruskie towarzystwo. I na takie rzeczy mamy za mało odporności!

Pobór rekrutów dostarczył liczny kontyngent »wojskowej wiary«. Pociesznem było, że do poboru wykazane były dwie żydóweczki, których jednak stawiennictwa nie doczekała się komisja asenterunkowej.

Kierownikiem szkoły ludowej nowopowstałej w Pewli Małej został mianowany p. Andrzej Dzikiewicz, jeden z najlepszych nauczycieli, jakich posiadała żywiecka szkoła. Typ zamiłowanego w swym zawodzie pedagoga i dzielnego człowieka. O ile w Żywcu wszyscy go żałują, tak z drugiej strony serdecznie i szczerze powinszować Pewli takiego nauczyciela. Poseł Szwed zrobił prawdziwe terno.

Wypadek automobilowy arc. Karola Stefana. Konie spłoszyły się onegdaj skutkiem pędzącego automobilu arcyksiążęcego, uniosły wóz, wywaliły okna w warsztacie szewskim p. Bagierka, złamały dyszel, szczęściem, że nikt z czeladzi szewskiej nie doznał uszkodzenia, a było kilkanaście osób. Wypadek ten kosztował arcyksięcia sto koron. Należałoby zwrócić uwagę szoferom dworskim, by tak szalenie nie pędzili, ani miastem, ani po drogach publicznych, jak to ma miejsce obecnie, bo kiedyś staną się powodem, nie takiego wypadku.

Przeniesienie katechety. Chodzą pogłoski, że katecheta ks. Wojewodzic został przeniesiony ze Żywca. Bardzo to być może, bo ks. W. ogromnie sobie ponarażał ludzi, swemi kazaniami, w których nieraz nieodpowiednio »rzekomo smagał« różne sfery, a na Towarzystwie Sokół, względnie

jego członkach jeździł nietaktownie, czyniąc niesłuszne wycieczki i zupełnie nieumoralniające. Tak się nie godzi kapłanowi, który wprawdzie ciepło czuje po polsku, ale daje często folgę swemu krewkiemu temperamentowi. Widocznie nowy proboszcz takich rzeczy sobie nie życzy.

JAROSŁAW.

Próbne gaszenie pożaru. Onegdaj zaalarmowano miejską straż pożarną do próbnego gaszenia szkoły im św. Jadwigi. Wobec komisji Rady miasta, nadzorującej działalność burmistrza i magistratu, tudzież wobec starosty Rawskiego i wielu radnych produkowała się nasza straż pod umiejętnem kierownictwem swego naczelnika p. Ziembowicza, używając przy gaszeniu rzekomego pożaru nowej parowej sikawki. Tego rodzaju próbne pożary mają i tę dobrą stronę, że wzwyczajają się przez nie dzieci szkolne do szybkiego i spokojnego opuszczania szkoły w razie niebezpieczeństwa.

Drugi koncert uczniów i uczenic szkoły muzycznej, utrzymywanej przez Tow. muzyczne odbyty onegdaj wypadł bardzo dobrze. Nawiasem zaznaczamy, iż dziwi nas bardzo, że Tow. muzyczne, pielęgnując kult muzyki w Jarosławiu, nie pomyślało o uczczeniu mistrza tonów Chopina, choćby jakimś skromnym koncertem.

Echa aresztowania agenta Austro-Amerikany. Aresztowany onogdaj poddany rosyjski Hersch Kalischower kierownik miejscowej ekspozytury Austro-Amerykany pod zarzutem dokonywania nadużyć na emigrantach, kupujących karty okrętowe w tej ekspozyturze, miał być reskryptem starostwa odstawiony do granic państwa rosyjskiego przy równoczesnem zabronieniu mu powrotu na zawsze, jako wydalonemu ze wszystkich królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych. Jednakowoż prokuratorja państwa wdrożyła dochodzenie sądowo-karne przeciw aresztowanemu, którego już odstawiono do sądu obwodowego w Przemyślu.

Zamknięcie ekspozytury Austro-Amerikany. Ekspozyturę lokalną Austro-Amerikany zamknięto, koncesję zaś cofnięto. Wszystkie okoliczne subagencje uległy temu samemu losowi. Nadto starostwo jarosławskie odniosło się do starostw powiatów okolicznych celem wdrożenia dochodzeń co do nadużyć, dokonanych przez tamtejsze agencje Austro-Amerikany, który przy śledztwie w Jarosławiu wyszły na jaw.

Znowu burza nawiedziła nasze miasto 26 bm. przeplatana ulewą i gradem wielkości orzechów laskowych. Powracający na przedmieściu z pola od roboty wieśniak Józef Kajzer zginął rażony piorunem.

Kradzież worka z pieniądzmi.

Słotwina, 30 kwietnia.

Na stacji kolejowej Słotwina-Brzesko niewyśledzony dotąd sprawca dopuścił się onegdaj kradzieży worka pocztowego z zawartością kwoty 500 kor.

Kiedy personal pocztowy z Brzeska wyładował z pociągu osobowego dla poczty w Szczepanowie przeznaczony worek z zawartością 500 kor. i przez zapomnienie pozostawiono ten worek na torze koło szyn, aby go następnie po odejściu pociągu zabrać i kiedy woźny pocztowy na chwilę odszedł do wózka ładowniczego, ktoś nieznany, ale jak się zdaje osobnik ze służby stojącego na bocznym torze pociągu ciężarowego, worek zabrał i ukrył tak, że woźny ku wielkiemu swemu przerażeniu worka z pieniądzmi już nie zastał.

Skarb państwowy w tym wypadku szkody żadnej nie poniesie, bo według przepisów pocztowych odpowiedzialnym jest za swoich ludzi poczmistrz a bądź co bądź zawinił woźny, że worek w którym zwykle pieniądze przesyłają, pozostawił lekkomyślnie na torze, zamiast ze sobą go zabrać i pilnować.

Zabójstwo mieszczanina.

Ulanów 30 kwietnia.

Dwaj bracia Juljan i Władysław Bronkiewicze, mieszczanie z Ulanowa, z zawodu stolarze udali się na targ do miasteczka Rudniki. Ponieważ na targu fortuna sprzyjała, podpił sobie z tej radości starszy brat Władysław tak dokładnie, że musiał odpoczywać po drodze. Młodszy Juljan zatrzymał się jeszcze w Rudniku.

Wtem nadeszło dwóch chłopów z Przędzela, którzy też wracali z jarmarku do domu. Widząc leżącego przy drodze, mieszczanina, poczęli szukać pieniędzy. Miał w kieszeni 80 koron, które byliby z pewnością zrabowali; lecz w tym czasie nadszedł z miasta brat Juljan i rabusiów odpędził. Jeden z rabusiów uciekając ugodził Juljana Bronkowicza tak silnie kamieniem w głowę, iż mu przebił czaszkę do mózgu. Oblanego krwią przewieziono do Ulanowa, tu leżał 5 tygodni, poczem odesłano go na klinikę do Krakowa, gdzie po operacji umarł. Pozostawił wdowę bezdomną z kilkorgiem drobnych dzieci bez sposobu do życia.

Chuligan-zabójca miał już umknąć do Ameryki, by ujść kary.

Po zamordowaniu ajenta policyjnego.

Chrzanów, 1 maja

Pozostajemy dotychczas pod wrażeniem ohydnej zbrodni przez opryszków w biały dzień spełnionej, której ofiarą padł w piątek ajent policyjny śp. Rzeszowski tuż obok kasyna w Chrzanowie.

Wdrożone poszukiwania, celem schwytania sprawców, nie dały dotychczas pożądanego wyniku. Ogólne panuje tu przekonanie, że bandyci owi umknęli pod osłoną nocy lasami do Królestwa Polskiego.

Wiele osób w różnych stronach widziało ich uciekających w tamtym kierunku. Podobno i w lesie ich widziano, a nawet włościanie, biorący udział w obławie, usiłowali ich schwytać.

Pod grozą jednak śmierci musieli się włościanie cofnąć, gdyż bandyci mając trzy rewolwery, strzelali do ścigających.

Pod lasem porzucili bandyci próżną paczkę z 50 nabojów rewolwerowych.

Nabojami widocznie podzielili się.

Paczkę tę blaszaną sam widziałem.

Śledztwo dotychczasowe ustaliło, że bandyci przeszli przez las w Pogorzycach, przeszli Bolęcin, gdzie wypytywali się pewnego gospodarz, czy żandarm udał się w stronę Płazy czy w stronę Bolęcina.

Gdy otrzymali odpowiedź, że żandarm przeszedł w stronę Płazy, udali się przez Bolęcin i poszli albo w stronę Krakowa lub skręcili do Szczakowy.

Wczoraj o godzinie 7 wieczorem nadeszła do starostwa wiadomość, że w Szczakowej schwycono pięciu bandytów, którzy strzelali do żandarmów.

Telefonicznie zawezwano z Chrzanowa do Szczakowy policjanta Starzyckiego, aby rozpoznał, czy wśród tych bandytów niema owych morderców śp. Rzeszowskiego.

Znaleziono przy nich brauningi i ogromną ilość naboji rewolwerowych, a także znaczniejszą kwotę pieniędzy, które zapewne gdzieś zrabowali w Królestwie. Odstawiono ich dzisiaj do Chrzanowa. Tłómaczą się oni, że jadą z Ameryki. Jedna z kobiet, która była świadkiem zamordowania Rzeszowskiego, rozpoznaje wśród aresztowanych jednego z morderców. Bandyta ten jednak stanowczo przeczy i stara się wykazać swoje „alibi“. Jutro ma być domniemany sprawca mordu skonfrontowany z policjantem Starzyckim, który również był świadkiem krwawego zajścia a nawet za bandytami gonił.

W końcu nadmienić jeszcze wypada, że uciekających bandytów po zamordowaniu Rzeszowskiego przychwycili: budnik kolejowy oraz niejaka Weidlichowa, ale pod grozą skierowanego do nich rewolweru ze słowami: puść, jeżeli ci życie miłe“, wypuścili ich z objęć.

Pogrzeb śp. Rzeszowskiego odbył się w niedzielę o godzinie 4 popołudniu przy udziale tłumów publiczności.

Kondukt pogrzebowy prowadzony przez ks. proboszcza Kamińskiego wyruszył z domu żałoby do kościoła, a stąd na cmentarz. Za trumną postępowali oprócz rodziny zamordowanego także starosta Rudzki, radcy policji krakowskiej, Dr. Mazurkiewicz, Szmolken i komisarz Jasiński; inspektorzy policji Br. Karez i Mohr. Na cmentarzu przemówił ks. pr. Kamiński, poczem trumnę spuszczono do grobu.

Hofrichter.

Dzienniki wiedeńskie zapełniają całe szpalty opisami różnych szczegółów, dotyczących przyznania się Hofrichtera do winy.

Hofrichter przyznał się dlatego, gdyż był przekonany, że żona jego jest również uwięziona z jego przyczyny. Przez przyznanie się chciał ratować przynajmniej żonę, którą ubóstwiał.

Pierwszem pytaniem, gdy stanął on we czwartek przed sędzią śledczym, kapitanem Kunzem, aby się przyznać, było: Co się dzieje z moją żoną?

Gdy kapitan Kunz zapewnił go, że żona jest na wolności, począł zeznawać, przyczem przyznał, że służby linjowej nienawidził i za wszelką cenę pragnął się dostać do sztabu generalnngo.

Myśl dostania się do sztabu generalnego wprost go prześladowała i nie mógł się jej oprzeć, uległ jej i sam owe paczki z pigułkami wrzucił w Wiedniu do skrzynki. Dopiero gdy się dowiedział o śmierci kap. Madera, zrozumiał co uczynił, ale już było po niewczasie.

Żona Hofrichtera zmieniła obecnie swoją taktykę i o ile przedtem starała się męża bronić, teraz każde niemal jej słowo jest nowem obwinieniem. Opowiadała, że już dawniej dostrzegła kłamstwa w zeznaniach Hofrichtera, a jeszcze przed faktem wysyłki wielokrotnie schwytywała go na fałszach. Tak mówił jej raz, że jedzie na polowanie — tymczasem urlop wziął w innym, nieznanym celu.

Przesłuchanie Hofrichterowej trwało przez piątek i sobotę z nieznaczną przerwą.

W sobotę o 6 godzinie wieczorem wypuszczono ją na na wolność. Śledztwo jednak przeciw niej z powodu podejrzenia o fałszywe zeznania będzie dalej prowadzone.

Co się tyczy prawnych następstw przyznania się Hofrichtera, to zaznaczyć należy, że wedle wojskowej procedury karnej oskarżonemu o zbrodnię dopóty nie grozi kara śmierci lub dożywotniego więzienia (najwyżej lat 20), dopóki się sam do winy nie przyzna albo też dopóki wina zeznaniem naocznego świadka nie zostanie stwierdzona.

Dalej paragrafy 45 i 46 procedury karnej wojskowej rozróżniają karę śmierci przez powieszenie i rozstrzelanie. Pierwszy wypadek zachodzi przy zbrodniach pospolitych. Drugi wypadek uważany jest za karę łagodniejszą.

Hofrichtera obecnie na podstawie przyznania się czeka kara **śmierci przez powieszenie**, więc haniebiąca, gdyż zbrodnia („Meuchelmord), którą on popełnił, zalicza się do pospolitych. Gdyby jednakże Hofrichter przy rozprawie ostatecznej odwołał swe przyznanie się do winy, to wtedy wraca do mocy postanowienia, że nie można go skazać ani na śmierć, ani na dożywotne więzienie.

*

Hofrichter widząc, iż wszelkie środki ratunku zawiodły go, usiłował w ostatnich czasach udawać obłąkanego. W wielkim tygodniu wyrzucił materace z łóżka i spał na samym sienniku. Gdy go pytano, dlaczego to uczynił, odparł: „Zbawiciel nasz, który umarł za ludzkość, spał na Górze Oliwnej na samych kamieniach, dlatego czynię pokutę tego rodzaju“.

Skoro Hofrichter przekonał się, iż orzeczenie rzeczoznawców-psychiatrów wypadnie dlań niepomyślnie, zdecydował się wreszcie do przyznania do winy...

(Telegramy.)

Wiedeń. Przesłuchanie Hofrichtera będzie znowu dziś kontynuowane i będzie trwało aż do ukończenia śledztwa, poczem zostanie wypracowany nowy końcowy wniosek dla sądu wojskowego, Rozprawa prawdopodobnie nie odbędzie się przed połową maja i jak się zdaje potrwa 2 do 3 dni.

Najświeższe telegramy.

Teatr lwowski we Wiedniu.

W Bürgerteater rozpoczęły się wczoraj przedstawienia Teatru lwowskiego. Odegrano „Zaczarowane koło" Rydla. Teatr był przepełniony publicznością, przeważnie ze sfer polskich i czeskich. Artystów kilkakrotnie wywoływano.

Po zgonie Björnsona.

Chrystjan'a. Pancernik »Norge« ze zwłokami Björnsona przybył tu wczoraj po południu z Kopenhagi. W porcie witał zwłoki król Hakon.

Roosevelt w podróży.

Amsterdam. Roosevelt wyjechał wczoraj z rodziną do Kopenhagi.

Paulhan w Paryżu.

Paryż. Onegdaj wieczór przybył tu słynny awiator Paulhan. Publiczność przywitała go entuzjastycznie na dworcu i zaniosła go na swych barkach do powozu, którym potem Paulhan jechał przez ulice miasta wśród ciągłych owacji.

Pochwały dla Brianda.

Paryż. Wszystkie dzienniki paryskie z wyjątkiem socjalno-rewoluc. nie szczędzą dla pochwał prezyd. ministrów Brianda za jego energiczne zarządzenia wydane celem uniknięcia zaburzeń w Paryżu z okazji 1 maja.

1 Maja w Szwajcarji.

Berno (Szwajcarskie). Dzień wczorajszy przeszedł w całej Szwajcarji spokojnie, tylko w Genewie przyszło do starcia między policją a demonstrantami, wśród których znajdowało się kilku anarchistów. Tłum otoczył żandarmerję i wybił kilka szyb, wkrótce jednakże spokój przywrócono.

Wybory w Hiszpanji.

Madryt. Do tej pory wybrano do Izby deputowanych 56 liberalnych, 26 konserwatywnych, 3 republikanów, 3 karlistów, 4 kandydatów różnych stronnictw.

Przesilenie gabinetowe w Turcji.

Konstantynopol. Dzienniki tutejsze donoszą, że jeżeli nie znajdzie się jakieś wyjście w sprawie dymisji ministra skarbu, cały gabinet poda się do dymisji, a to z powodu uchwały Izby deput. w sprawie skreślenia pensji kilku szwagrów rodziny cesarskiej, która to uchwała zapadła nieznaczną większością, podczas nieobecności większości posłów młodotureckich.

Konstantynopol. W kołach rządowych słychać, że wielki wezyr pojawi się w środę w Izbie posłów. Jeżeli Izba nie cofnie uchwały w sprawie skreślania płac, wszyscy ministrowie podadzą się do dymisji.

Wojna w Albanji.

Saloniki. W wąwozie Kaczanik panuje spokój. Wojska skrzydła lewego, które stoi pod komendą Osmana-baszy, badają okolice Gornji i Morawy dla stwierdzenia, których mieszkańców po wsiach brak. Domy mieszkańców, którzy nie usprawiedliwili swej nieobecności, zostały spalone, rozlewu krwi jednak możliwie unikano. W kilku miejscowościach przyszło do starć z powstańcami. Urzędowych wiadomości brak z powodu przerw w połączeniu telegraficznem z górną Albanją.

Konstantynopol. Według urzędowych sprawozdań wali Kossowa, powstańcy po walce między Gilan i Kaczanik poczęli się rozpraszać.

Orędzie Tafta.

Waszyngton. Orędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Tafta, wydane do kongresu, oświadcza się za ukończeniem warowni nad kanałem panamskim przed otwarciem żeglugi na kanale tj. przed dniem 1 stycznia 1915 roku.

Po zamknięciu numeru.

»Żywy dziennik«, zapowiedziany na dziś wieczór w sali Saskiej został odłożony na tydzień z powodu nagłego zasłabnięcia pp. red. Srokowskiego i prof. Wiśniowskiego.

Ze stowarzyszenia stróżów. Poprzedzony nabożeństwem w kościele Marjackim odbył się wczoraj w sali domu robotniczego wiec krakowskich stróżów. Zagaił obrady i przewodniczył p. Cap, referował p. Ludwik Gołąb na temat opłakanej doli stróżów. Po dyskusji uchwalono zwołać wielki wiec stróżów do sali Rady miejskiej 16 b. m. i z powodu niepogody odroczono festyn ludowy do następnej niedzieli tj. 8 maja.

Proces Tarnowskiej. Po mowie prokuratora przemawiał obrońca Naumowa, Marigonda, wykazując, że Naumow nie jest mordercą, ale człowiekiem, który uległ suggestji. Mózg jego nie jest prawidłowy. Jest on człowiekiem słabej woli. Nieszczęściem jego było zapoznanie się z Tarnowską, która użyła go za narzędzie.

Po mowie obrońcy, ojciec Naumowa przystąpił do niego i ucałował go wobec wszystkich.

Następnie przemówił drugi obrońca Naumowa adwokat Driussi, który poddał krytyce wywody prokuratora Naumow liczył lat 22, gdy usidliła go Tarnowska w zupełności, poddał się jej do granic ostatecznych.

Naumow tem bardziej był narażony na suggestję Tarnowskiej, albowiem już przedtem ulegał łatwo hypnozie. Obrońca podniósł masochizm Naumowa, dowodząc jego niepoczytalności.

Podczas mowy Drussi'ego przyszło na sali do burzliwych starć między nim a prokuratorem.

Obrońca Prylukowa Luzatti podkreślał niezwykły wpływ Tarnowskiej na jego klienta. Mniema on, iż Tarnowska była świadomą swego wpływu na mężczyzn i wyzyskała go.

W czasie mowy dostał Luzatti nagłego bólu szyji.

Rozprawę odroczono do wtorku.

Specyalność!



Oryginalne Goodyear Wel najlepsze obuwie teraźniejszości

NASZE OBUWIE

mimo tanich cen wyrabiane bywa z najlepszego materyału i łączy w sobie formę bez zarzutu z największą elegancyą

120 filii we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą. Największe przedsiębiorstwo tego rodzaju w całej monarchii.

Alfred Fränkel, spółka kom.

Filia 459

KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY L. 14. — Zastępca: L. Steigler.



Największy wybór obuwia wszelkiego rodzaju i najlepszej jakości.

HERBATNIKI DOBOROWE

mieszane za ½ kg. kor. 1·60. — Wyborowe za ½ kg. kor. 2·00. — Marcypanowe za ½ kg. kor. 2·40.
369 poleca CUKIERNIA LWOWSKA (4)
JANA MICHALIKA, FLORYAŃSKA 45.

Szkodliwość nikotyny usunięta.

WP. Mr. BEŁDOWSKIEGO w Krakowie.

Z przyjemnością donoszę W. Panu, że od czasu, jak używam Pańskiej waty „Salwesol" w cygarniczkach szklannych, nie doznaję przykrych objawów, które mi dokuczały skutkiem palenia tytoniu. Wobec tego upraszam o nadesłanie mi za pobraniem pocztowem i t. p.

Lwów, 2 maja 1903. Z wysókiem poważaniem
Prof. Dr. Antoni Mars.

O dobroci i doniosłem znaczeniu preparatu „Salvesol" świadczą najlepiej rozpowszechnione **Tutki cygaretowe ze „Salvesolem"**.

Oryginalny pakiecik **„Waty Salvesol"** wystarcza na 200 do 300 papierosów lub cygar. 1000 tutek ze „Salvesolem" 2 K. 80 hal. Pakiecik waty „Salvesol" 30 lub 60 hal. 10 Cygarniczek szklannych 1 K. 20 hal.

Wyroby te poleca: **Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „Noris".** 396

Mr. W. BEŁDOWSKI, KRAKÓW.

Do Ameryki!

Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy 409

B. KARLSBERGA

w Hamburgu, ulica Ferdinandstrasse 15 A.

która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpł. dokł. mapę Ameryki.

Wyprzedaż

której na razie nie robię, jednakowoż sprzedaję

o 40 % taniej

następujące towary jak:

Bluzki koronkowe, jedwabne, batystowe, wełniane. Szlafroki, matinki i inną bieliznę męską i damską. 528

Bazar Wiedeński

KAROLINA KLEINMANN

Kraków, ulica Floryańska L. 43.

L. LUSERA

Plaster dla turystów



Najlepszy i najpewniejszy środek przeciw nagniotkom, kostnieniu i t. d.

Główny skład: 436

L. SCHWENK, apteka Wieden-Meidling.

Żądać należy tylko plaster **Lusera** dla turystów po K 1·20

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

34 polecamy

Konserwy

owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. RÓŻAŃSKIEGO Spółki w Bochni.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900.— Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone

Na razie są do nabycia:

ulica ŁAZIENNA liczba 3, parter

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne

---

Rowery nowe na r. 1910.



Tylko pierwszej marki od K. 90.—. Wielki wybór damskich i męskich znakomitych używanych rowerów po K. 40, 55, 65, 85. **Płaszcze gumowe** po K. 6, 7, 8, i 9. **Węże gumowe K.** 4—5. **Pompy nożne** K. 3, **lampy oliwne** po K. 2, **lampy acetylinowe** po K. 3, 4. **Masa do niklowania** tuba K. 1·70, **lak do cementowania** 80 h., **pompy teleskopowe** po K. 2, **podstawki do rowerów** po K. 2·50 i wszystkie inne części najtaniej na składzie. Zamiana starych na nowe. Reperacja szybko i tanio. Na rowery zadatku K. 15. Raty wykluczone — Cennik darmo.

S. Rundbakin.

Wien III 2. Weissgärber Lände. 419

Automatyczno-hydrauliczne maszyny (barany)



do wyprowadzania wody dla w znacznej wysokości położonych gospodarstw, ogrodów, wsi, miast i t. p., jedyna konstrukcya o najdokładniejszem technicznem wykończeniu buduje największa słowiańska fabryka urządzeń wodociągowych.

470

Ant. Kunz c. k. nadworny dostawca Hranice, Morawa.

Setki uznań i listów pochwal. Prospekty darmo.

Najlepszej jakości, wyśmienite w smaku, bezwzględnie naturalne!

WINA

WINA stołowe białe i czerwone, łagodne, odstałe, wytrawne i słodkie dalmatyńskie, mostarskie i węgierskie na litry lub flaszki. Za litr lub flaszkę począwszy od **80** hal. **DESEROWE** białe i czerwone, słodkie lub wytrawne, proseko, muszkatela, wermut, lombardo, za wielką flaszkę począwszy od kor. **2·50**. **ŚLIWOWICĘ** syrmijską i bośniacką starą, znakomitą za małą flaszkę od **1·20**. **RUM** przedni **jamajka** i inne za małą flaszkę począwszy od kor. **1·20** **HERBATĘ** chińską najlepszych mieszanek znakomicie naciągającą, smaczną, z bukietem od K. —·**40** do **2·50** za ¼ funta --- poleca firma:

Dr. NIEĆ i Ska,

Kraków, Rynek główny, L. 13.

Ceny w stosunku do dobroci towaru bardzo niskie! 465

W języku polskim i niemieckim

w 2 miesiącach pod gwarancyą przygotowuję do 509

egzaminu z rachunkowości

państwowej, kupieckiej, ogólnej pojedynczej) i podwój. buchalteryi). Udzielam również nauki języka niemieckiego, korespondencyi handl. kaligrafii, **stenografii i języków nowożytnych w kursach gremialnych i odrębnych w biurze wzorowem dla ćwiczeń** pod kierunkiem egzaminow. rut. rachmistrza.

Henryk Gottlieb

rzeczoznawca ksiąg handlowych przy c. k. Sądzie kraj.

w Krakowie, ulica Dietlowska l. 68. Telefon 1137.

Niech każdy wie o tem

że pomagają

na epilepsję, nerwicę, zawroty głowy

Znakomite pigułki dra Wooda

wyrobu aptekarza **Stanisława Szczepańskiego**

Cena pudełka (100 pigułek) 5 koron.

używają dorośli: 3 razy dziennie po jedzeniu, po 2 pigułki. Trunków pić nie wolno.

Przypomina się hodowcom bydła, że na poprawę dojności krów wpływa **Proszek holenderski,** paczka z opisem użycia za 1 K., a dla tuczenia i na poprawę żerności świń **Zabłocki proszek Szczepańskiego dla nierogacizny.** Paczka z opisem użycia 60 g. Wysyła

Apteka Stanisława Szczepańskiego
497 **w Zabłociu przy Żywcu.**

Popierajmy

„PRZYJACIELA LUDU"